

wprowadzony przez autora tego rozdziału, Ulricha Schradego, ucznia i admira-tora Elzenberga.

III. *Polemiki i spory filozoficzne*. W tej interesującej części *Wprowadzenia* mamy następujące rozdziały, których tytuły mówią same za siebie: 1. *Ofensywa stalinowskiego marksizmu przeciwko reprezentantom szkoły lwowsko-warszawskiej*; 2. *Spory chrześcijaństwo – marksizm*; 3. *Młody a stary Marks, spory wokół „rewizjonizmu” i problemu alienacji*; 4. *Spór kontynuatorów szkoły lwowsko-warszawskiej z Romanem Ingardenem*; 5. *Problem wolności i odpowiedzialności filozofów*; 6. *Spór o historię filozofii polskiej*. Są to istotnie najważniejsze spory i do tej części nie mam zastrzeżeń, tym bardziej że swoje uwagi do jej wcześniejszej wersji zgłosiłem autorowi, co jest odnotowane we *Wstępie*.

IV. *Ograniczenia polityczne i administracyjne*. Tutaj omówione są dość szczegółowo restrykcje okresu stalinowskiego, a także późniejsze, już znacznie łagodniejsze. Wiele miejsca (chyba za wiele) zajmuje sprawa listu grupy partyjnych studentów z marca 1950 r. „pryncypialnie” krytykujących Tatarkiewicza, następnie odsuniętego od wykładania, a także ówczesna komunistyczna aktywność Kołakowskiego, a potem jego działalność opozycyjna i z kolei nagonka wobec niego, przytoczone jest niemal *in extenso* uzasadnienie jego wykluczenia z PZPR. Omówione są też inne restrykcje, emigracja pomarcowa niektórych filozofów itp. Mówiąc o ministerialnych programach nauczania filozofii itp., autor słusznie zauważa, iż większość wykładowców, począwszy od lat sześćdziesiątych, ignorowała je. Wspomina też o restrykcjach narzucanych przez Kościół przed Soborem Watykańskim II wykładającym księżom.

Mam tylko małą uwagę. Mackiewicz (na s. 131) niesłusznie uważa za błąd sformułowanie J. Woleńskiego, że w 1966 r. na Uniwersytecie Warszawskim „zawieszono na kilka lat studia filozoficzne”, wskazując, że w tym czasie utworzono Studium Doktoranckie dla absolwentów innych kierunków. To prawda, i o takie studium od pewnego czasu zabiegaliśmy, ale nie zamiast normalnych studiów pomaturalnych! I jeśli właśnie te ostatnie traktować jako „studia filozoficzne”, zdanie Woleńskiego jest prawdziwe.

Mimo przytoczonych tu uwag, *Wprowadzenie* oceniam wysoko. Tym bardziej całe przedsięwzięcie Witolda Mackiewicza, oczekując następnych tomów.

Paweł Okołowski

Polscy filozofowie półwiecza

Filozofia produkuje idee. Tylko od nich — od ich nowatorstwa i teoretycznej nośności — zależy miejsce twórcy w kulturze; wyłącznie od dzieł. Tego gołym okiem od razu nie widać. Żarna historii miały grubo, po stuleciach dopiero

hierarchie stają się wyraźniejsze. Kulturowa inkubacja trwa długo. Przypomnijmy, pięć stuleci po Arystotelesie, ten największy obok Platona myśliciel Grecji był tylko jednym z 80 filozofów w dziele Diogenesa Laertiosa i zajął 3% objętości manuskryptu. Dziś pozycji Filozofa nic, z wyjątkiem ognia, nie jest w stanie przekreślić. Przy całej przypadkowości czynników dziejowych, idą na zatarcie te ludzkie wytwory, o które nie dość się troszczono, a to nie jest już sprawą przypadku. Trwają nie te, które kiedykolwiek miały rzesze zwolenników, lecz te — które w skali tysiącleci w każdym pokoleniu mają choć jednego rozumnego poplecznika.

Ujrzała światło dzienne obszerna księga pt. *Polska filozofia powojenna*, pod redakcją Witolda Mackiewicza. Jest to praca w dwóch tomach, licząca ponad tysiąc stron formatu 17×24, elegancko wydana, z portretami swoich bohaterów. Książka składa się z redaktorskiego *Wprowadzenia* (cztery szkice: o instytucjach filozoficznych po 1945 r., o filozoficznych nurtach, o sporach między nimi oraz o polityczno-administracyjnych ograniczeniach — łącznie 135 stron), a jej trzon stanowi 46 zwartych monografii pióra czterdziestu autorów, w większości samodzielnych pracowników naukowych, z różnych ośrodków. Całość została wsparta ze środków KBN i Instytutu Filozofii UW. Każdy z alfabetycznie ułożonych artykułów zawiera wykaz dzieł przedstawianej postaci, listę ich omówień, biografię, prezentację poglądów, notę o uczniach i krytyczny komentarz.

Praca spełnia dwa zadania: historyczne — informuje, co się w filozofii polskiej II połowy XX w. działo, co było w niej ważne; oraz normatywne — stwierdza, co w tym zakresie było poważne. Cel pierwszy był w tym wypadku wtórny, jedynie uzupełniający. Zostały podane, w zakresie podstawowym, fakty, a o faktach się nie dyskutuje (o ile w książce znalazły się błędy, zostaną rychło poprawione). Celem drugim, ważniejszym, był poczet koryfeuszy filozofii polskiej ostatniego półwiecza. I dlatego książka może być kontrowersyjna, tak jednak być musi. Panteon śmiertelnych herosów zawsze jest za szeroki i za ciasny jednocześnie. Redaktor oświadcza we wstępie, że dobór postaci oparto na ankiecie rozesłanej do różnych środowisk filozoficznych w kraju; że większość artykułów była już publikowana w „Edukacji Filozoficznej” i w tym sensie nie stanowi zaskoczenia; że przygotowanie książki trwało dobrych parę lat i było konsultowane w doborowym profesorskim gronie. A oto kryteria wyboru sylwetek do księgi: uznana pozycja międzynarodowa; znakomitość dzieł; wybitność nauczycielska.

Obraz filozofii polskiej II połowy XX w., jaki wyłania się z książki, jest wyrazisty i rzeczywisty. Jest też krzepiący. Płynęła ona trzema głównymi i wartkimi korytami: scjentyistycznym, marksistowskim i chrześcijańskim. Charakterystyczną dlań rzeczą było krzyżowanie się dwóch potężnych intelektualnych tendencji — antyirrationalizmu oraz skłonności do tradycyjnej metafizyki. (Inaczej działo się w tym czasie np. w Niemczech i Francji; inaczej też jest u nas

obecnie). Do niniejszego panteonu trafiło 46 postaci. Podaję tu same nazwiska, gdyż mają mówić za siebie; ułożone w ciągi, według przynależności do najszerzej rozumianej ideowej szkoły. Scjentyzm reprezentują: Ajdukiewicz, Czeżowski, Hiż, oboje Kotarbińscy, Mehlberg, Ossowska, Lazari-Pawłowska, Pelc, Przełęcki i Tarski plus Znamierowski i Augustynek. Marksistami są: Cackowski, Fritzhand, Kmita, Krajewski, Morawski, Nowak, Nowicki i Schaff. Do filozofów katolickich należą: Bocheński, Chojnacki, Gogacz, Kalinowski, Kamiński, Kłósak, Krapiec, Siwek, Stróżewski, Styczeń, Swieżawski, Ślipko, Tischner, Wojtyła i Zdybicka (z których, oprócz Tischnera, wszyscy są neotomistami, a Bocheński z nich najbardziej analityczny). Zostają dwie trójki filozofów „niezależnych”: Ingarden, Kołakowski i Skarga oraz Elzenberg, Suszko i Wolniewicz. Pierwszych przenika duch fenomenologiczno-hermeneutyczny (metafizycznego irracjonalizmu), a „niezależność” ich jest wątpliwa, bo stoi za nią ogromny i stuletni, światowy ruch; drugich przenika duch metafizyczny, lecz w analitycznej odmianie i bez wielu amatorów. Mamy poza tym w panteonie — historyków filozofii: Krokiewicza, Legowicza, Tatarkiewicza i Walickiego (należą do nich także Kołakowski, Swieżawski i Skarga). Brak jest pośród wielkich filozofów polskich tej epoki — co znamienne — freudystów, postmodernistów, okultystów i metafizycznych orientalistów.

Można postawić zarzut: prezentowany poczet jest za ciasny, gdyż uwzględnia wyłącznie filozofów akademickich. Nie znaleźli się w nim wybitni pisarze, jak Lem, Miłosz czy Gombrowicz, ani eseści, jak Hertz czy Nowosielski, choć wiadomo, że literatura piękna nasycona bywa głębokimi filozoficznymi ideami. Nie ma też Flecka — prof. medycyny, ale o światowej filozoficznej renomie. Mamy w książce wyłącznie 46 profesorów filozofii. Innych filozofów nie było wielu, więc, po pierwsze, dobrze widać kogo nie ma, a po drugie — łatwo ten brak uzupełnić. Zabrakło jednak także, w sposób niezrozumiały, kilku wpływowych myślicieli akademickich. Można się dopominać o Wallisa i Grzegorzczaka, Dąmbską, Ossowskiego i Szaniawskiego, o Baczkę, Eilstein, Jankowskiego i Krońskiego. Przyjmijmy presumpcję dodatnią, że to autorzy zadanych szkiców nie wywiązali się ze zobowiązań względem redakcji i że zostanie to naprawione w uzupełnionym wydaniu książki. Wyróżniających się przedstawicieli polskiej filozofii półwiecza będzie wtedy gładko pięćdziesięciu.

Nie zostało w książce powiedziane wprost, że wybór postaci ograniczono pokoleniowo. Praca obejmuje tylko dwa pokolenia myślicieli — najstarszy jest Kotarbiński, a wszyscy oni rodzili się do 1933 r. (wyjątek stanowi Nowak, ur. 1943), co oznacza, że z nastaniem PRL-u byli już pełnoletni. Są to zatem autorzy bądź nie żyjący, bądź o ewidentnie skryształizowanych dokonaniach. Ograniczenie to jest ze wszech miar słuszne: zwiększa bezstronność ocen i ucina wiele personalnych pretensji. Obraz filozofii polskiej nie został przez to zniekształcony, nie było u nas żadnego geniusza w rodzaju młodego Wittgensteina. Rozszerzanie zakresu pracy o młodsze pokolenia byłoby wręcz szkodliwe, bo

zacierałoby z trudem wydobytą na jaw hierarchię. Młodsza generacja doczeka się *analogicznej pracy za 50 lat*.

Poczet filozofów jest jednocześnie za szeroki, gdyż miesza, przykładowo, polskich Arystotelesów z Laertiosami (właściwie przecież filologami). Nie można efektywnie porównywać Kotarbińskiego z Tatarkiewiczem pod względem ich własnych, oryginalnych idei filozoficznych — choć ten drugi należy do absolutnej światowej elity w swoim fachu.

Największym walorem omawianego dzieła jest jego wartościujący charakter. Samo wydobyć z filozofii polskiej pół setki pierwszych nazwisk wraz z uzasadnieniem wyboru, wnosi jakiś ład w rzeczywistość, coraz pełniejszą duchowego zamętu. Na przykład, we właściwych proporcjach ustawia idół filozoficznego rynku (Kołakowski, Tischner) względem reszty. Ujawniona hierarchia, chociaż cząstkowa, nie jest wyłącznie panoramą filozofii polskiej, ale i mapą — z naniesionymi działami wodnymi i poziomiami. Trzeba się tylko wczytać. Kto atakuje tę książkę w całości, atakuje porządek jako taki. Ona nie jest ani katolicka, ani marksistowska, ani lwowsko-warszawska.

Jakie idee zostawili po sobie bohaterowie niniejszej monografii? Sprawa jest łatwiejsza w przypadku Kotarbińskiego i Elzenberga, także Ajdukiewicza, Czeżowskiego, Ingardena i Tarskiego, bo to jednocześnie wielkie osobistości obu ostatnich półwieczy. Idee pozostałych krążą zatopione w chaosie współczesności. Weźmy coś na próbę. „Prawda rodzi się w procesie ludzkiej komunikacji [...]; jest nie tyle celem, co pewnym «środowiskiem» bycia myśli” — głosi Skarga (według Borzysa). W zupełnie innym kierunku idzie myśl Suszki (w ujęciu Omyły): „Struktura logiczna języka dobudowanego do pewnego fragmentu rzeczywistości nigdy nie jest dowolna [...]; jest wyznaczona przez strukturę ontologiczną fragmentu świata, do którego ten język się odnosi.” A z innej beczki, jakże bolesnej i zawsze na czasie: „W czeluściach świata tkwi potencjalne zło. Wystarczy przypadkowa mutacja genetyczna, aby to zło przeszło z potencji w akt” (Wolniewicz według Schradego).

Książkę tę można krytykować, w sposób zasadny, w wielu punktach. Szkice autorskie są nierównej, pod względem pisarskim, klasy. Dwa z nich — o Hiżu i Kołakowskim — są zbyt wielosłowne; zamiast — powiedzmy — 30 stron, mają dwukrotnie więcej. Artykuł wstępny o filozoficznych sporach pomija istotne polemiki najnowsze (z lat 90.), np. wokół aborcji, kary śmierci, eutanazji, transplantacji, klonowania, pedagogiki, prawa karnego itd. Dzieło wykonane pod redakcją Mackiewicza jest, mimo to, wielkiego formatu: prekursorskie, odważne i, na ile to możliwe, rzetelne. Daje odczuć, że Polacy nie gęsi... Szacuję, że wiele pokoleń rodaków będzie za tę księgę wdzięcznych.